Nr. 472. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 10 października 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

List z Wiednia.

Wiedeń 7 października.

(Powódź pogłosek. — Konkurencja „Neue fr. Presse". — Zwołanie rady państwa. — Grożąca obstrukcja. — Rola Koła polskiego. — Program prac).

Przy rozpoczęciu rokowań ugodowych, oba rządy zobowiązały się do zastosowania do czasu ścisłej tajemnicy i — rozumie się — zobowiązania dotrzymały. Rezultat z tego taki, że od tygodnia rozmaite pogłoski wyrastają jak grzyby po deszczu. Zamiast uznać, że tajemnica istnieje, że się więc żadnych nie posiada wiadomości, nawet wielkie dzienniki zmyślają coraz to coś nowego, a zawsze z „dobrego źródła i z całą dokładnością". Tak powstały bajki o obniżeniu cła od nafty, o podwyższeniu cła od kawy, a wreszcie i o dymisji obu rządów. Dziś dopiero *N. fr. Presse* zdecydowała się do wyznania, że o przyczynach, opóźniających ugodę, nic a nic nie wie. Wyznanie to działa nader komicznie, skoro się zważy, ile to przyczyn, i z jaką pewnością, ten sam dziennik już podał.

Dwie rzeczy stwierdzone są na pewne: że taryfa celna została już przez oba rządy uchwaloną i że wkrótce, zapewne w przyszłym tygodniu, zwołaną zostanie rada państwa. Ale z tych dwóch faktów niebezpiecznem byłoby wysnuwać zbyt daleko idące wnioski, w rodzaju tego, że skoro rada państwa zostaje zwołaną, to ugoda jest już zapewnioną. Z niemniejszą logiką możnaby dojść i do przeciwnego wniosku.

Zwołanie rady państwa nasuwa atoli inne myśli. Oto faktem jest, że groźba obstrukcji ze strony Czechów jest dziś poważniejszą, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Nawet organ niemieckiej szlachty wiernokonstytucyjnej, który dotąd w obstrukcję nie wierzył, uważa ją dziś prawie za nieuniknioną, a wielce rozważny pan Engel pisze również o obstrukcji, jakby o rzeczy postanowionej.

Ale obstrukcja skierować się ma przeciw ugodzie węgierskiej. Skoro do przedłożenia ugody jeszcze daleko, mogą i będą zapewne posłowie czescy na razie spokojnie pracować. Budżet, ustawa prasowa i tyle innych ustaw czeka załatwienia. Przyjętym już w tej izbie zwyczajem, każda ustawa przejść musi przez pierwsze czytanie, a potem dopiero rozpocznie się praca w komisjach. Wśród tych wstępnych prac mieć będzie rząd dość czasu i sposobności, ażeby szukać, a może i znaleść wyjście z sytuacji. Przy jakiej takiej dobrej woli ze strony Niemców, wyjście się znajdzie. Być może, że rząd liczy też na wpływy innych stronnictw. Co do Koła polskiego, nie ulega chyba wątpliwości, że użyje ono całego swego wpływu, żeby Czechów od obstrukcji powstrzymać. Nikt bardziej od naszego kraju nie odczuł zgubnych następstw bezczynności parlamentu, nikt ostrzej od Koła polskiego obstrukcji nie potępia. Ażeby wpływ na Czechów pozyskać, względnie umocnić, musi Koło polskie pozyskać ich zaufanie i przekonać ich, że nie są i nie będą nigdy izolowani — rady bowiem przyjmowane bywają chętnie tylko ze strony przyjaciół **pewnych**. Niechaj Czesi wiedzą, że w pracy parlamentarnej na pomoc Koła polskiego liczyć mogą zawsze, ale na obstrukcję nigdy.

Nie brak też pogłosek, które zwołanie rady państwa przed załatwieniem ugody tłómaczą w sposób bardzo awanturniczy, ale pogłoski te nie zasługują nawet na zarejestrowanie. Urzędowy komunikat zapowiada zresztą, że bezpośrednio oczekiwać należy zwołania rady państwa, być może, że rząd wydał ten komunikat w przeświadczeniu, że do owego terminu dyferencje z Węgrami będą załatwione. Przemawia nawet za tem okoliczność, że komunikat wydany został bezpośrednio po audjencji p. Kolomana Szella u cesarza. Skoro półurzędownie zapewniają, że taryfa celna wraz z ustawą wykonawczą została już załatwioną, a mówią tylko o dyferencji w jednej, w związku z ugodą będącej sprawie, nie jest wykluczonem, że i ta sprawa dziś już została załagodzoną.

Izba poselska mieć będzie w tym roku mniej więcej dwa miesiące czasu do pracy. Licząc na stratę czasu przez pierwsze czytanie przedłożeń rządowych, na nieodzowne wstępne trudności przez zalegające i nowe naglące wnioski i interpelacje, trudno spodziewać się w tym czasie wielkich rezultatów. Gdyby jednak tylko wszystkie pierwsze czytania i część prac komisyjnych załatwiono, przy dobrej woli stronnictw sesja zimowa mogłaby bardzo być płodną. Ale o tę dobrą wolę właśnie idzie! (*r.*)

Rusini między sobą.

Walka pomiędzy partją radykalno ukraińską, a stareruską zaostrza się coraz bardziej. W dniach ostatnich młodzież uniwersytecka ruska, zaliczająca się do obozu *Hałyczanyna*, odbyła w lwowskim „Domu narodnym" zjazd z całego kraju i powzięła szereg rezolucyj, których ostrze skierowane jest przedewszystkiem przeciw „ukraińcom." W zjeździe uczestniczyli także starsi przewódcy i kobiety, a nawet znalazł się jakiś delegat ruskich studentów z Węgier.

Z powziętych rezolucyj dowiadujemy się przedewszystkiem, że Starorusini pragną mieć we Lwowie odrębną wszechnicę z językiem wykładowym **rosyjskim**; na razie jednak **godzą się** na to, ażeby obecny uniwersytet zamienić na utrakwistyczny, chociażby nawet, zamiast mowy rosyjskiej, zaprowadzono tymczasowo „narzecze rosyjsko-galicyjskie." Zapowiadają też, że w tym kierunku będą czynili usilne starania, ale nie w ten sposób, jak to stało się z okazji secesji. Secesję uważają staroruscy studenci, jako środek, nie wiodący do celu. Wzięli w niej wprawdzie udział, jednak nie z przekonania, ale tylko dla — „zaznaczenia solidarności z resztą studentów ruskich." Natomiast na przyszłość uznają za skuteczną jedynie walkę **na miejscu**, a więc o ruski uniwersytet — we Lwowie, a o rusko rumuński — w Czerniowcach.

Z dalszych rezolucyj zasługuje na uwagę opinja, wypowiedziana o ruskich gimnazjach w Galicji, opinja, która wcale nie jest bezpodstawną. Brzmi ona dosłownie:

„Zjazd wyraża oburzenie z powodu, że tak zwane ruskie gimnazja w Galicji i na Bukowinie przestały być świątyniami czystej i prawdziwej nauki, a **stały się ogniskami agitacji politycznej** na korzyść separatyzmu i rozsadnikami nietolerancji, co wszystko nie odpowiada wychowaniu humanitarnemu, jakiego społeczeństwo ma prawo domagać się dla swej młodzieży od szkoły publicznej".

Jeszcze jedna rezolucja, specjalnie skierowana przeciw stosunkom, panującym w obozie ukraińsko-radykalnym, stwierdza, że studenci staroruscy uważają przedewszystkiem za pierwszy swój obowiązek naukę, a kierownictwo spraw publicznych pozostawiają w pierwszym rzędzie ludziom starszym i doświadczonym. Sami zobowiązują się jedynie współdziałać i stosować się do ich wskazówek.

Niebawem odbędzie się zjazd studentów „ukraińskich", na którym niewątpliwie usłyszymy odpowiedź na powyższą enuncjację Starorusinów.

Z obcych łamów.

Pod tytułem: „**Kto kogo uciska?**" zamieszcza pismo ludowe *Niedziela* (Nr. 40) list polskiego wieśniaka z Galicji, osiadłego w wiosce Dewetinie, w Bośnji, który znamionuje **postępowanie Rusinów nawet poza granicami kraju**.

List ten powtarzamy w całości:

„**Dewetina**, 13 września 1902. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W naszej ulubionej gazetce wyczytałem, w numerze 3 z tego roku, artykuł bardzo dobry, gdzie czytelnik z nad Zbrucza zapytuje: „A cóż z nami będzie?" O to samo pytamy się i my tutaj w Bośnji na kolonji Dewetina. Jest nas tu bowiem 80 numerów Polaków, a Rusinów nawet coś mniej trochę. Tamtego roku jednak zaczęli Rusini stawiać ruską cerkiew. Tak my domagaliśmy się od starosty, aby i polską, choćby drewnianą kapliczkę wystawić. Starosta stanął jednak po stronie Rusinów, bo dobijał się za tem ruski pop, który żyje ze starostą w ścisłej przyjaźni. Nie śmieliśmy więc nic mówić, tylko dawaliśmy pieniądze i odrabiali szarwark. Gdy się bowiem który z początku odezwał, to zaraz odstawiał go wójt Rusin do Prnjawora do aresztu, gdzie go zamykali bez pytania, czy winien, czy nie winien, a wójt, pewny poparcia władzy, wyraża się ciągle: „Ja z was skiru pozdijmaju, ja was wywiszaju". Padł więc strach na bezbronnych, a tymczasem cegła była zła, budowa niedbała, ale ruski komitet i ksiądz dobrze jedli i pili za nasze pieniądze. Potem żądaliśmy choć rachunku z konkurencji, ale także napróżno. Ruski ksiądz odebrał nawet numer (dział kolonijny) jednej babie, a gdy się udała do starosty, ten ją za drzwi wyrzucił. Baba była jednak uparta i poszła ze skargą aż do Banialuki. Tam służyła jej córka u pewnego wysokiego urzędnika, któremu gdy baba wszystko rozpowiadziała, ujął się za nią i dopiero wtedy nasz starosta uwięził wójta i odstawił do Banialuki. Ale ruski ksiądz tak długo za tą sprawą jeździł, a p. starosta przyrzekał nam, że będziemy stawiać polską kaplicę i tak sprawę ubito, a wójt wyszedł na wolność. Ale po załagodzeniu sprawy znowu p. starosta zmienił zapatrywania i 8 września przyszło 2 żandarmów, którzy zapowiedzieli, że Polacy muszą stawiać ruską cerkiew, a kto będzie opór stawiał, ten pójdzie do „czarnej kuczy", t. j. aresztu. Zebrało się więc 6 chłopów i poszli do p. starosty z przedstawieniem, że chcemy sami sobie wystawić polską kaplicę i zgodziliśmy już majstra za tysiąc sześćset koron. Ale starosta oświadczył, że naprzód musimy ruską cerkiew wystawić. Gdy zaś jeden z deputacji odezwał się, że nie mamy tyle pieniędzy, abyśmy dwie kaplice stawiali naraz i że niech Rusini swoją sami skończą, a my zaczniemy swoją budować, to starosta rzucił się na niego z taką złością, że cała deputacja wolała z niczem ustąpić, bo byłby ich zaraz wszystkich pozamykał. W gminie jednak jest wielu takich, którzy ciągle myślą o własnej kaplicy i na ruską nie zechcą dać pieniądze, posypią się więc kary. To nie rozwiąże jednak pytania: „A co z nami będzie?" Jeśli bowiem będzie tylko ruska cerkiew, to i ksiądz tylko ruski będzie przyjeżdżał, dzieci nam pochrzczą na obrządek grecki itd. itd., a za kilka lat nie zostanie śladu z 80 polskich rodzin.

Prosimy więc szanownej redakcji o radę, czy mamy się poddać krzywdzącemu zarządzeniu, czy cierpieć prześladowania, które się niezawodnie posypią. Boże! Boże nasz! jak nieszczęśliwie trafiliśmy. W Martyńcu postawili sobie nasi kaplicę drewnianą i nikt im nie przeszkadzał...".

Nowe szelmostwo hakatystów.

Jakiej perfidji dopuszczają się pruskie pisma hakatystyczne w zaciekłej walce z żywiołem polskim w Księstwie, świadczy najnowszy ich pomysł, który powiodło się zdemaskować *Dziennikowi Berlińskiemu*.

Przed niedawnym czasem cała prasa hakatystyczna doniosła, że zarówno sąd ziemiański w Poznaniu, jak i najwyższy sąd administracyjny w Berlinie — z okazji poszczególnych wypadków, — orzekły, iż kupcom **nie wolno zamieszczać na godłach imion polskich**, jeżeli one w tej formie nie były zapisane w rejestrze urzędu cywilnego, lub w księdze kościelnej.

Prasa niemiecka rozgadała się z lubością na ten temat i ilustrowała go nawet opisem poszczególnych wypadków, w których rzekomo sądy zastosowały powyższe orzeczenie najwyższego trybunału. Wiedziano nawet, że orzeczenie to spowodowała sprawa jakiegoś W., kupca gnieźnieńskiego, który pozwolił sobie wypisać na godle swe imię po polsku i że trybunał dał nawet wskazówkę postępowania zasadniczego w takim wypadku, gdzie metryka spisaną była po łacinie. Mianowicie miał rozporządzić, że kupiec nie jest wówczas obowiązanym wypisywać swego imienia w języku łacińskim i może je przetłómaczyć, ale na język — państwowy.

Wiadomość o tem rzekomem orzeczeniu sądów i trybunału najwyższego, powtórzyły za prasą hakatystyczną pisma polskie, a policja pruska skorzystała, ażeby wyznaczać kary kupcom za przekroczenie zakazu. Niejeden też z lękliwszych Polaków, chcąc uniknąć prześladowania, sam zmieniał imię na godle swem kupieckiem.

Redakcji *Dziennika Berlińskiego* wydała się cała sprawa podejrzaną i uprosiła swego doradcę prawnego, mecenasa Zborowskiego, ażeby ją zbadał. Dr. Zborowski przestudjował wszystkie wyroki, jakie w podobnych sprawach w ostatnim czasie wydał najwyższy trybunał administracyjny, a nie znalazłszy wcale żadnego orzeczenia w omawianej sprawie, udał się jeszcze osobiście do szefa biura najwyższego sądu administracyjnego i tam stwierdził autentycznie, że **wyrok taki wcale nie istnieje, że trybunał administracyjny wcale dotychczas w tej sprawie nie orzekał i że wszystko, co w tym względzie pisano, jest wymysłem prasy hakatystycznej.**

Oto przykład, jakiem szelmostwem wojują hakatyści pruscy i jak rząd toleruje podobne kłamstwa, nie poczuwając się do obowiązku zaprzeczenia podobnym wymysłom!

Francja i Watykan.

Sądzono, że ustawa o kongregacjach, a zwłaszcza też jej zastosowanie przez gabinet Combesa, wywoła zatarg pomiędzy Watykanem a Francją. Mniemanie to potwierdzała jeszcze i ta jeszcze okoliczność, że część duchowieństwa francuskiego zajęła wobec rządu trzeciej rzeczypospolitej stanowisko wojownicze i przyjęła żywy udział w wypadkach w Bretonji, które towarzyszyły zamknięciu szkół zakonnych. Tymczasem kurja rzymska zajęła stanowisko wyczekujące, a kardynał Rampolla, z woli papieża Leona XIII, wyraźnie oświadczył, że Watykan nie wystąpi jawnie z potępieniem działań rządu francuskiego i czekać będzie cierpliwie, dopóki stan rzeczy nie ułoży się do równowagi sam przez się.

Gra tu wybitną rolę polityka, która dostatecznie skrystalizowała się w ósmym dziesiątku zeszłego stulecia, kiedy kurja rzymska zbliżyła się do republiki francuskiej. Wprawdzie prawo o stowarzyszeniach religijnych było przykrem dla Stolicy św., lecz kardynał Rampolla, przewidujący polityk, uznał, że lepiej będzie we Francji pozostawić narazie rzeczy własnemu ich biegowi. Dlatego też papież ograniczył się tylko na wydaniu latem roku bieżącego encykliki, w której uskarżał się na ucisk Kościoła we Francji, lecz nuncjusz papieski pozostał w Paryżu przez cały czas wprowadzenia w wykonanie prawa o stowarzyszeniach religijnych.

Wszelkie też pogłoski o zamiarze Ojca św. zaprotestowania w energicznych słowach przeciw postępowaniu gabinetu Combesa, okazały się bezpodstawne. Kurja rzymska nie ma na razie zamiaru zmienić swej polityki co do Francji i pragnie wobec walki gabinetu Combesa ze stowarzyszeniami religijnemi zachować tymczasem cierpliwość. Papież nie odpowiedział nawet na adres pielgrzymów francuskich i postanowił nie przyjmować dziennikarzy.

Ta ostrożność Stolicy apostolskiej ma za podstawę o wiele głębiej sięgające względy, niżby z pozoru sądzić można. Francja stanowiła dotąd główną opokę katolicyzmu na Wschodzie, gdzie za pomocą rządu francuskiego misjonarze katoliccy mogli pochlubić się doniosłymi owocami swej pracy. Wiadomo powszechnie, że rząd niemiecki starał się niejednokrotnie o protektorat nad katolikami. Propozycje podobne i dziś jeszcze mogłyby mieć miejsce, lecz wszelkie w tym przedmiocie usiłowania Niemiec, Kurja rzymska paraliżuje nie bez słusznej zasady.

Rząd francuski rozumie dobrze, że z utratą protektoratu nad katolikami na Wschodzie Francja straciłaby tam wpływ i znaczenie. Lecz łatwą do zrozumienia jest rzeczą, że interesy katolików na Wschodzie nader łatwo mogłyby się stać ofiarą interesów niemieckiego rządu, z wielką i niepowetowaną szkodą dla Kościoła rzymsko-katolickiego. Dla tego też, pomimo walki ze stowarzyszeniami religijnemi i nieżyczliwego usposobienia teraźniejszego rządu francuskiego dla katolicyzmu, do zerwania stosunków między Francją a Watykanem prawdopodobnie nie dojdzie.

Mały fejleton.

Hygiena kobiety

przez dra **Władysława Hojnackiego**. (Lwów. Księgarnia Polska).

Dziełko, które pod powyższym tytułem wyszło obecnie nakładem Księgarni polskiej, nie jest wcale jednym z pojawiających się od czasu do czasu poradników lekarskich, których użyteczność w rzeczywistości bardzo jest problematyczna. Autor postawił sobie za zadanie nie leczenie chorób, lecz jedynie zapobieganie im, a zadanie to spełnia nader sumiennie i umiejętnie, omawiając z kolei wszystkie czynniki, szkodliwe zdrowiu, wszystkie przesądy, błędy i zaniedbania, popełniane przez większość kobiet w dziedzinie wychowania, odżywiania, ubrania, mieszkania i w najważniejszej ze wszystkich funkcyj, macierzyństwa. Stoi przytem autor na stanowisku rozumnie postępowem, t. j. nie stawia kwestji jedynie w egoistycznym interesie jednostki, lecz wykazuje na każdym kroku, w jak ścisłym związku stoi jednostka ze społeczeństwem całem, jakie ma wobec niego obowiązki i jakie zadanie przypada właśnie kobiecie postępowej i uświadomionej w tym kierunku.

„Le corps est le temple de l'esprit; qu'il doit être triste pour un Dieu d'habiter des ruines!" — te słowa Voltaire'a służą autorowi za punkt wyjścia, aby wykazać, co czynić należy, celem uchronienia ciała kobiecego od popadnięcia w ruinę. W rozdziale tym znajdują czytelniczki mnóstwo szczegółów użytecznych, dążących do podniesienia całego poziomu i rodzaju wykształcenia, zarówno fizycznego, jak i duchowego.

Omawiając kwestję małżeństwa, zajmuje autor stanowisko zupełnie nowoczesne, t. j. stawia postulat: „poprawy i udoskonalenia rasy ludzkiej" i wykazuje racjonalne, do tego celu skierowane postępowanie.

Z wielkiem zajęciem dowiedzą się czytelniczki z następującego rozdziału, że hygiena jest najlepszym na świecie kosmetykiem, że ona jedynie może dać kobiecie „maksimum piękności" pod warunkiem, że się będzie nad zdrowiem czuwać od dzieciństwa". Co czynić należy, aby otrzymaną w darze od natury piękność utrzymać, aby organiczne błędy naprawić i zbliżyć się najbardziej do prawdziwego ideału piękności, który jest nierozłącznym od zdrowia i prawidłowej budowy ciała, o tem z całą dokładnością dowiedzą się czytelniczki z rozdziału p. t. „Piękność". Niemniej zajmującemi są wywody dra Hojnackiego, tyczące się ubrania kobiecego i wykrycia zbrodniczych częstokroć usiłowań mody przesądu i zwyczaju, które uniemożliwiają dopięcie trzech głównych celów ubrania: moralnego, estetycznego i hygienicznego. Zwolenniczki „reformowanego ubrania", które bądź co bądź jest ubraniem przyszłości, znajdą w rozdziale tym, opatrzonym ilustracjami (podobnie jak i reszta rozdziałów), dokładne wskazówki, jak się do rzeczy zabrać należy i na co główną trzeba zwrócić uwagę, aby ubranie odpowiadało zupełnie warunkom zdrowotności, a nie wykraczało równocześnie po za rozumny ideał estetyczny.

Najczęstsze i najważniejsze może błędy popełniają kobiety w odżywianiu, traktując tę funkcję jako zupełnie mechaniczną. A jednak — jak słusznie dowodzi autor — „to jedna z najpiękniejszych kart poezji przyrody". Na podstawie popularnie wyłożonych zasad chemji organicznej, stara się dr. Hojnacki przekonać czytelniczki o tem, jak ważnym jest wybór po-

---

(68)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Rozmowy były rozbite, swoboda zupełna, gwar rósł, mięszał się z dźwiękami fortepianu, wybuchał niekiedy kaskadą śmiechów, sprzeczką graczy, przy wintowych stolikach.

W jednym kącie zebrała się gromadka mężczyzn nie — winciarzy. Był tam Szpanowski, Feliks Sanicki, Downar, profesor Kęcki, ci debatowali nad społecznemi kwestjami, reszta towarzystwa bawiła się kosztem bliźnich, lub flirtem.

Kazia, której obowiązki gospodyni nie pozwalały zająć się czemś, lub kimś wyłącznie, spoglądała tylko czasami ku ojcu i uśmiechała się doń zdaleka, a on był pełen zadowolenia i szczęścia, że ją widzi wesołą, panią tych zbytków i przepychu, kochaną i szanowaną.

Ani przeczuwał poczciwiec, ile pod tym blaskiem i świetnością było goryczy, ile w jej pogodzie i spokoju było przymusu i męki...

Radlicz flirtował zawzięcie i obserwował Andrzeja, który był w świetnym humorze, bawił panie, śmiał się i dowcipkował i wodził oczami za żoną.

I Kazia spotkała na sobie parę razy spojrzenie męża, spotkała go też w jadalni, gdzie wyszła na chwilę z jakiemś poleceniem do służby.

— Służę dziś, jak pocztowy koń! — rzekł z uśmiechem, szukając syfonu na bufecie. Rana mnie piecze, pić mi się chce, głowa boli, ludzie mnie zanudzają — i pytam, poco to wszystko?

— Dla bóstwa, które się „światem" nazywa — odparła, podając mu szklankę i syfon.

— No nie, dla świata bym się tyle nie fatygował. Chciałem dziś pani dogodzić.

— I dogodził pan. Dziękuję. Ojciec taki szczęśliwy.

— Zawsze ojciec, tylko ojciec. A pani?

— Ja, dziękuję!

— Nie wiele pani zużywa zapału na wdzięczność.

Odwróciła oczy, zmięszana.

— Nie mogę, nie umiem inaczej! — szepnęła.

— Względem mnie szczególnie — żachnął się.

— Kaziu, rozległ się za nimi głos Dąbskiej. Zaproponuj śpiew Jadzi Wolskiej. Mama Wolska aż kipi, żeby się dziewczę zaprodukowało. Co, to ty tu z mężem flirtujesz? Winszuję.

— A pani ją posądzała o kogo?

— No, chociażby o Bukowieckiego! Ale, panie Andrzeju, czy ten rejent Iwicki przyrósł do winta?

— Przeflancować go do panny Zofji? Zaraz.

— Przepraszam, że wam przeszkodziłam.

Kazia wyszła do salonu, więc Dąbska dodała:

— Zaczynam mieć nadzieję, że będzie jeszcze z pana porządny człowiek. Nawraca się pan, to dobrze. Ma pan szczęście, że pan na taką kobietę natrafił, inna dawnoby pana porzuciła.

— Tak, inna, któraby umiała kochać, lub nienawidzić, któraby miała krew i nerwy. Ale ta! — ruszył ramionami.

— Nie kocha pana, nie szaleje! Dziwna rzecz, tyle pan uczynił, by ją zjednać i zdobyć — zaśmiała się ironicznie

Z salonu rozległ się śpiew. Jadzia Wolska męczyła „Asrę" Rubinsteina. Dąbska zatkała uszy.

— Rany Boskie! Czemu to dziewczę nie haftuje, nie maluje, nie robi koronek? — syknęła rozpacznie.

— Dla Bukowieckiego i to dobre! — zaśmiał się.

— Kazia ślicznie to śpiewa — słyszał pan?

— Kazia śpiewa? Nie wiem nawet — zdziwił się.

Wyszli do towarzystwa, przyłączyli się do oklasków i do próśb o „jeszcze cośkolwiek".

— Doprawdy nie mogę! Nie jestem przy głosie. Fatalna akustyka w tym salonie! — broniło się dość miękko „dziewczę".

— Oj, co tam! Dobrze i tak! Niech pani rżnie! — zdecydował Bukowiecki. — Teć kupę nut pani przyniosła.

— Nie mogę sama akompanjować!

— To ja służę! — ofiarowała się Kazia.

— I jabym mógł! — mruknął Radlicz złośliwie.

Przyniesiono nuty. Za grzechy żywota pokutował z kolei Moniuszko: odśpiewało dziewczę „Pieśń wieczorną".

— I ciekawość, poco to się drze? — rzekł Downar do Szpanowskiego. — A córka pana, jak skowronek śpiewa i musi temu akompanjować.

Po kątach drwiono i krytykowano, ale przy fortepianie rozlegały się pochwały i podziękowania, czem podniecona artystka wykonała jeszcze jakąś włoską barkarollę i oznajmiła, że jest wyczerpana i że za wiele dymu jest w pokoju, co fatalnie na głos wpływa.

Kazia wstała od fortepianu, gwar powstał i nikt, oprócz niej, nie słyszał mruczenia Radlicza:

— Jeśli dym na ten głos szkodzi, powiesić ją co rychlej w wędzarni. I jak pani może tym fałszom wtórować? To kunszt dopiero!

— Fałsze słyszę od rana do nocy. Można do tego tu nawyknąć.

Lokaje oznajmili kolację, powstał ruch ogólny, zamięszanie chwilowe, szukanie dam do par i przejście do jadalni. Ciocia Dąbrowska ożyła.

Stół był zastawiony elegancko, pełno kwiatów, kryształów, mnóstwo apetycznych zakąsek.

— Co za śliwki! I o tej porze. Ciekawam co kosztują. Torty za skromne! Muszę Kazi zrobić uwagę na drugi raz. Ale co będzie z bażantami? i ona zawsze lekceważy majonez! Tylko ma talent służbę wymusztrować. Co prawda, to prawda.

Umiała też Kazia dobrać pary, przyznały to jej matki panien na wydaniu, nawet Wolska, widząc obok córek dwóch dawnych kolegów Andrzeja, techników i stara Zaleska, spostrzegłszy rejenta Iwickiego przy Zośce. Markhamowa stara dostała prałata Belwickiego i siedziała na pierwszem miejscu. Dąbska miała Radlicza. Na szarym końcu, komenderując wzrokiem służbie, siedziała Kazia z Downarem.

— Otóż i nasze wtorki przepadną! — rzekł do niej.

— O, jak mi ich serdecznie żal.

— Bo, czy taki tłok może być przyjemnością — mruknął. Na biesiadzie, mawiali starożytni, nie powinno, być ucztujących mniej, jak Gracyj i więcej, jak Muz. Gromadą ucztują tylko barbarzyńcy. Na te stracone wtorki przyjdę do pani, jeśli wolno. Zagra pani i zaśpiewa dla odyńca! — Sam będę jakiś czas zapewne. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

traw na przemianę materji w organizmie; omawia następnie warunki strawności, ważnćść czystości kuchni i naczyń i wykazuje fatalne następstwa, jakie wynikają dla kobiet tak ze względów zdrowotnych, jak i estetycznych, z zaniedbania przepisów zdrowia, tyczących się odżywiania.

Bardzo wymowny, a zarazem przerażający obraz przedstawiają cyfry śmiertelności pod względem stosunków mieszkalnych, a stąd wynika konieczność zwrócenia należytej uwagi na dobór mieszkania, na sposób urządzenia mieszkań, a tu, podobnie, jak w rozdziale „Ubranie", uwzględnia autor zarówno warunki zdrowotne, jak i estetyczne, a zarazem zwraca uwagę na to, iż mieszkanie tworzy niejako osobny, od zewnętrznego różny klimat, który winien odpowiadać indywidualności mieszkańca. W ustępach „Sen" i „Hygiena skóry i ciała", znajdujemy cenne wskazówki, jak uniknąć można bezsenności i wynikającego z niej zdenerwowania, oraz jak zapobiedz można wielu chorobom skórnym i zakaźnym. Bardzo zajmującem jest dla pań omawianie środków kosmetycznych najpowszechniej używanych i racjonalne wskazówki co do pielęgnowania włosów, zębów, oczu i uszu.

Nie pominał też autor tak ważnej w dzisiejszych czasach sprawy sportów; omawiając każdy rodzaj ćwiczeń cielesnych osobno, poucza, o ile one odpowiednie są dla kobiety i jakie winny być ubrania sportowe, aby te ćwiczenia odpowiadały hygienie ruchu ciała.

Po raz pierwszy może w dziele popularnem, dla kobiet przeznaczonem, umieszczone są rady i nauki, tyczące się najważniejszej dla kobiety funkcji macierzyństwa i umożliwiające jej odpowiedzieć naturalnemu swemu powołaniu „godnie i bez straty sił i zdrowia." Nie mogę powstrzymać się od przytoczenia tu własnych słów autora tak pięknych i przejmujących:

„Wszystko Opatrzność dała kobiecie, by spełnić mogła to posłannictwo: dała jej wdzięki, dała jej duszę rzewną i tkliwą, dała jej serce. A dla jej bolu, dla jej cierpień, stworzyła nawet słodkie uczucie macieszyństwa. I czyjaż wina, że tak często dzisiaj niestety z tego wspaniałego gmachu uczuć i obowiązków kobiety, zostają tylko gruzy, stargane nerwy, zniszczone zdrowie i parodja życia?!"

Miał dr. Hojnacki do spełnienia zadanie ważne a trudne, często bowiem omawiane rzeczy i wypowiedziane rady, nie zgadzały się z upodobaniami dzisiejszej kobiety.

Zapał jednak, szczerość, a nie w ostatnim rzędzie piękna forma — z jakiemi wywiązał się z tego zadania, nie pozwalają wątpić o tem, że pozyska on dla dzieła swego ogół kobiet i że postępowanie za życzliwymi jego radami doprowadzi do tego, aby kobieta w przyszłości nie była już „cieplarnianym kwiatkiem", który pielęgnowany za szkłami może nawet robić wrażenie róży, ale za lada jakim podmuchem wiatru twardego życia, więdnie, ugina się i łamie.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 9 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Cieplota + 9 R. Pochmurno.

Jubileusz Marji Konopnickiej. Obchód, który odbędzie się 26 bm. w teatrze miejskim, zagai Jan Kasprowicz. Oprócz pierwszorzędnych sił artystycznych i amatorskich, wezmą w nim udział: Towarzystwa muzyczne, „Lutnia", „Echo", oraz orkiestra teatralna, pod naczelnym kierunkiem dyrektora konserwatorjum p. Mieczysława Sołtysa. Wstęp do teatru bezpłatny za poprzedniemi zgłoszeniami; dochód ze sprzedaży programów, oddany będzie na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej.

Jubilatce, podczas obchodu lwowskiego, złożone być mają liczne dary, między innymi: portret jej w płaskorzeźbie na srebrze, dłuta prof. Juljusza Bełtowskiego, adresy pań lwowskich, jeden komitetu lwowskiego, z wierszem p. Anny Neumanowej, w oprawie o stylu zakopańskim, drugi o stylu huculskim pomysłu i pędzla znanej zaszczytnie artystki p. Władysławy Gostyńskiej.

Celem udzielania informacji, tak co do obchodu w Krakowie, jak i we Lwowie, komitet ogłosi się z dniem 15 bm. jako nieustający i urzędować będzie codziennie od godziny 5 popołudniu w lokalu Czytelni dla kobiet (Zielona 4, I piętro) Arkusze adresowe zewsząd już ściągnięto, natomiast składki na dar publiczny, których wysokość jest już dzisiaj wcale pokaźna, przyjmują w dalszym ciągu przewodnicząca Czytelni i komitetu p. Stefanja Wechslerowa, oraz skarbnik komitetu p. Tadeusz Czapelski.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Próba chóru mięszanego z kantaty St. Niewiadomskiego, na obchód jubileuszowy Marji Konopnickiej, odbędzie się w piątek 10 października br. o godz. 7 wieczorem w sali Towarzystwa.

Mianowania i przeniesienia. Z okazji ukończenia opakowania soli warzonki w papier, wydział kraj. nadał kierownikowi kraj. biura sprzedaży soli drowi Stanisławowi Miziewiczowi tytuł radcy. Pełnomocnika tegoż biura Hipolita Filipkowskiego i praktykanta Włodzimierza Kurpiaka stabilizował wydział krajowy na zajmowanych przez nich posadach. Nadto uchwalił wydział kraj. przyznać dodatki osobiste do płacy kierownikowi biura i kilku urzędnikom, a zarazem wnieść do sejmu przedłożenie o zmianę etatu urzędników kraj. biura solnego w kierunku podwyższenia ich dotychczasowych poborów. Wydział kraj. zamianował wreszcie djetarjusza kasy krajowej Zdzisława Popowicza, praktykantem kasowym przy wydziale krajowym.

Subwencje krajowe. Subwencje dla towarzystw sokolich rozdziela wydział krajowy corocznie z ryczałtu w kwocie 4000 koron, uchwalonego przez sejm do dyspozycji wydziału krajowego, w porozumieniu ze związkiem stowarzyszeń sokolich.

Obecnie uchwalił wydział krajowy ryczałt na ten cel podwyższyć do 8000 kor. i taką sumę wstawić do budżetu na rok 1903.

Dla związku stowarzyszeń sokolich, który otrzymywał zasiłek corocznie 400 kor., uchwalił wydział krajowy preliminować 600 kor.

Z ryczałtu przeznaczonego przez sejm na r. b. na budowę domów dla internatów w sumie 40.000 kor., uchwalił wydział krajowy udzielić jednorazowe zasiłki:

Na budowę internatu drugiego przy seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie, przy ulicy Leona Sapiehy, obliczonym na 100 uczniów 12.000 kor.; na budowę internatu św. Wincentego w Krakowie 10 000 kor.; na budowę internatu w Zaleszczykach 10.000 kor.; na budowę internatu w Krośnie 6000 kor.; na rozszerzenie internatu przez dobudowę skrzydła w Tarnopolu 2000 kor.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o podwyższenie pobieranej przez konserwatorjum Towarzystwa muzycznego w Krakowie subwencji w kwocie 4000 kor. i subwencję tę wstawić do preliminarza budżetu krajowego na r. 1903.

Stypendja. Magistrat rozpisuje konkurs na stypendja z fundacji miejskiej dla sierot chłopców i dziewcząt po 144 koron rocznie. Termin podań do końca października.

Z politechniki. Uroczyste otwarcie roku naukowego w szkole politechnicznej odbędzie się w poniedziałek 13 bm. z następującym programem: O godzinie 9-tej rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny. O godz. 10-tej w auli politechniki a) przemówienie rektora Tadeusza Fiedlera, b) wykład profesora Teodora Talowskiego na temat „Style u narodów czynnych".

Wystawa rysunków i prac słuchaczy szkoły politechnicznej otwartą jest codziennie od 9 - 1 i od 2 4 godziny. Wystawa trwać będzie do 13 bm. włącznie. Wstęp wolny.

Nowe składnice pocztowe. W dalszym ciągu zaprowadzone będą z dniem 16 bm. nowe składnice pocztowe: Budzów p. Zembrzyce, Czarna ad Łańcut p. Łańcut, Czarna ad Sędziszów p. Sędziszów, Dołęga p. Zaborów, Gaje wielkie p. Tarnopol, Gierczyce p. Bochnia, Grodowice p Felsztyn, Hruszów p Dobrowlany, Koniuszki p. Rohatyn, Korzelice Firlejów, Magdalówka p. Baworów, Mysłków p. Nowy Sącz, Nowa góra p. Krzeszowice, Szczytowce p. Kasperowce.

Pierwsze zebranie członków Bractwa Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w katedrze łać. odbędzie się w drugą niedzielę b. m., t j. 12 października o godz. 5 popołudniu. Uroczyste nieszpory odprawi ks. arcyb. Józef Weber.

Rekursy wodociągowe w robocie. Sekcja finansowa rady miejskiej gorąco wzięła sobie do serca sprawę rekursów wodociągowych, które z wnioskami referenta magistratu z legały u niej przeszło rok Od jutra sekcja finansowa zabiera się na dobre do tych rekursów, i ażeby załatwić wszystkie, zwołał przewodniczący jej dr. Marjański odrazu cztery nadzwyczajne posiedzenia, mianowicie na piątek, sobotę, poniedziałek i wtorek. Referentami są oprócz przewodniczącego pp. Acht, Aschkenazy, Byk, Bardasz, Bielański, Ciesielski, Dziwiński, Gaberle, Głąbiński, Gryziecki, Hudec, Janowicz, Jonasz, Lang, Lilien, Lisiewicz, Loewenstein, Makusz, Roszkowski, Rutowski, Schayer i Weigel.

„Klub obywatelski" w radzie miejskiej, zawiązany przed kilku dniami, liczący obecnie 31 członków, ukonstytuował się już, obierając przewodniczącym dra Głąbińskiego, zastępcą dra Al. Lisiewicza. Do komisji klubowej powołano dra Rutowskiego, dra Marjańskiego, Makusza, Dziwińskiego i dra Liliena, a do wydziału gospodarczego pp. Czarneckiego, Blumenfelda i Szpilmana.

Rozszerzenie pawilonu dla nieuleczalnych. Jak wczoraj zanotowaliśmy, p. namiestnik zwiedził w poniedziałek zakłady dla nieuleczalnych: miejski i fundacji Bilińskich, a przy tej sposobności wiceprezydent Michalski okazał namiestnikowi grunta, przeznaczone na dalsze pawilony, jakie gmina zamierza budować dla nieuleczalnie chorych. Otóż, jak się z przyjemnością dowiadujemy, powstać mają jeszcze dwa pawilony i budynek na kaplicę Grunt na nie przeznaczony znajduje się częścią w obrębie dzisiejszego pawilonu miejskiego, częścią zaś na zapieczętowanym oddawna cmentarzu gródeckim. O ile siły finansowe gminy pozwolą, budowle te, bardzo potrzebne, powstaną w możliwie niedalekim czasie. — Co do reszty cmentarza gródeckiego, to istnieje projekt, aby przemienić go w mały park, ku czemu warunki posiada zupełnie. I dzisiaj już mieszkańcy Gródecczyzny urządzają sobie na tym martwym zdawna cmentarzu siesty w porze letniej; studenci zaś uważają go za najdogodniejsze miejsce do nauki pozaszkolnej. Sprawa założenia tam parku zawisła jest jeszcze od ukończenia układów z niektórymi właścicielami sąsiednich realności o wybrukowanie i oświetlenie najdalszych kończyn ulicy Szeptyckich, gdzie dziś jeszcze wygląda bardzo „pierwotnie". Ale owi właściciele chcieliby mieć drogę porządną i trotoar i latarnie, lecz bez żadnych za to ze swej strony ofiar, gmina zaś nie jest skłonna do ustępstw pod tak niekorzystnymi dla siebie warunkami.

Dziennik rozporządzeń magistratu lwowskiego. Potrzeba dziennika rozporządzeń magistratu jest oddawna w wielkich i większych miastach zrozumiana i uznana. Wprost zaś koniecznem jest takie wydawnictwo w tych miastach, które rządzą się własnym statutem i spełniają funkcje z zakresu „poruczonego". Do tych miast należy i Lwów. I u nas uznano potrzebę, aby rozporządzenia magistratu, w pewnych stałych odstępach czasu, pojawiały się drukowane w osobnych publikacjach, a wydawnictwo to byłoby ważnym podręcznikiem dla samego magistratu, dla rady miejskiej i dokładnym informatorem dla szerokich sfer obywateli miasta, mających rozliczne stosunki i interesy z magistratem. Że takie wydawnictwo ma założyć gmina lwowska, słyszymy już od lat paru. Przypominamy sobie, że była jakaś komisja wybrana, która miała szczegółowo projekt opracować. Ale z niewiadomych przyczyn sprawa poszła w odwłokę. Pod względem trudu o to, by rozporządzenia magistratu były mieszkańcom jak najlepiej znane, wyżej od Lwowa stoi Kraków, który od lat kilkudziesięciu posiada już tak zwany dziennik rozporządzeń magistratu, wychodzący raz na tydzień; mieści on w sobie także urzędowe protokoły z posiedzeń rady miejskiej i ważniejszych komisyj. We Lwowie powzięty raz zamiar ponoś nie będzie pogrzebany, bo komisja-matka rady miejskiej ma przyjść do rady z wnioskiem o ponowne wybranie specjalnej komisji dla posunięcia naprzód sprawy wydawnictwa „dziennika rozporządzeń magistratu". Chcemy wierzyć, że zabiegi zakończą się wreszcie skutkiem dodatnim.

„Kistrynówka". Tak nazywa się realność miejska, sąsiadująca od strony ulicy Gródeckiej z gmachem dyrekcji kolei państwowych, a użyta dziś na tzw. „stację szupasową" czyli na areszta miejskie. Położenie tego „zakładu" w środku miasta jest z wielu łatwo zrozumiałych względów, zupełnie nieodpowiednie. Dlatego też gmina myśli nie od dzisiaj o tem, ażeby wybudować na stację szupasową budynek za miastem, a „Kistrynówkę" użyć stosowniej, aniżeli dzisiaj. Już nawet przed paru laty była w budżecie pozycja 15.000 zł. na wstępne koszta budowy. Jednak sprawa przycichła, gdyż był to właśnie okres wielkich inwestycyj. Obecnie jednak wchodzi ona znów na porządek dzienny, a w przyszłoroczny budżet ma być znów wstawiona odpowiednia kwota na wybudowanie stacji szupasowej. Teren jeszcze nie wybrany; upatrzone są na to grunta t. zw. pilichowskie, lub plac Weteranów. Kistrynówka natomiast będzie w pierwszym rzędzie użyta na pomieszczenie komisarjatu, który dziś stoi komornem przy ul. Krasickich, na lokal dla lekarza miejskiego, a nie brak też dążeń, aby powstała tam szkoła, która — zdaniem znających stosunki — bardzoby się tam przydała, gdyż dzielnica jest tak gęsto zaludniona, że szkoła św. Anny wnet będzie już za szczupła.

Dyrekcja teatru, pragnąc powiększyć ilość tańszych biletów w teatrze, zniżyła na I balkonie trzy ostatnie rzędy foteli na przedstawienia dramatu, z 2 koron 40 halerzy, na 2 korony; na operetkę z 3 k. 80 h., na 2 k. 40 h.; na popołudniowe z 1 k. 80 h., na 1 k. 20 h. Są to miejsca nad zwyczaj wygodne, gdyż z tamtąd widać i słychać doskonale.

Gaudeamus igitur! W uzupełnieniu notatki o wczorajszym akademickim wieczorku inauguracyjnym, dodamy jeszcze, że po jego ukończeniu odbył się tradycyjny gęsior. Był to gęsior nad gęsiorami, wykonany z precyzją i elegancją pamiętnego gęsiora z roku 1886, który ówczesny prezes Czytelni akademickiej, a obecnie znany lwowski mecenas i obrońca w sprawach karnych dr. D. prowadził. Przy świetle też czteru lampionów krążył długi szereg prawie tysiąca akademickich obywateli po ulicach Lwowa, między uniwersytetem a ulicą Mickiewicza. Policja była w wielkim kłopocie. Przed uniwersytetem odśpiewano wiecznie młode, nieśmiertelne *„Gaudeamus igitur"*, zgotowano serdeczną owację przed mieszkaniem profesora Balzera przy ulicy Mickiewicza, z racji jego zasług w kierunku utrzymania w naszem ręku „Morskiego Oka", — i znowu olbrzymi, gwarny wąż-gęsior posunął się ku miastu, w kierunku pasażu Mikolascha. Po drodze stawały elektryczne tramwaje, dorożki i pocztowe karjolki; napotkano wreszcie otwartą restaurację i kawiarnię Menaschesa na rogu ulicy Sykstuskiej. „Gęsior" wstąpił tam. Opowiadał o tym „historycznym" fakcie sam pan Menasches, jak następuje: „Pszeprosim pana, ale od razu ktoś otworzył drzwi od mojej restauracji i wszedł jeden pan, a za nim drugi pan i trzeci pan. Ja widzę trzech panów i proszę ich siadać, tymczasem jednak przychodzi zaraz za trzecim, czwarty pan, potem piąty pan, szósty pan, siódmy pan, ósmy, a potem ciągle *„in einem fort"*, pan i pan! Ja się ucieszyłem, że mi Pan Bóg dał tyle gości, — a oni idą ciągle i idą, ja stanąłem koło progu i kłaniam się każdemu — jużem się i zmęczył, a oni idą ciągle i idą. Szli tak przez pół godziny, sami panowie, młodzi panowie — i co pan dobrodziej powie — nie dali mi utargować ani centa. Wychodzili innymi drzwiami! A za to, nanieśli mi z ulicy błota — nu, niech się pan dobrodziej popatrzy na podłogę — co to jest?"

Tyle pan Menasches.

I znowu krążyła trochę młódź wesoło po ulicach, poczem utonęła w pasażu Mikolascha. gdzie w salach restauracji Orłowskiego odbył się komers, finał dnia.

† Maciej Kostecki, były długoletni właściciel pierwszorzędnej niegdyś we Lwowie cukierni przeżywszy lat 67, zmarł wczoraj w zakładzie im. Bilińskich, w którym spędził ostatnie chwile swojego życia. Była to osobistość bardzo niegdyś we Lwowie popularna i powszechnem ciesząca się poważaniem. Po zwinięciu cukierni przy ul. Karola Ludwika w gmachu tow. kred. ziemskiego, próbował zmarły raz jeszcze szczęścia w r. 1894, w czasie wystawy krajowej, otwierając nową cukiernię na rogu ulic Zyblikiewicza i św. Mikołaja. Interes jednak nie szedł, zwinął go więc już po kilku miesiącach i usunął się zupełnie z widowni. Śmierć dopiero, przypomniała go znowu pamięci Lwowian. *R. i. p.*

Czyja zguba. Magistrat podaje do wiadomości, że nadesłane mu z policji zgubione w czerwcu, lipcu i sierpniu przedmioty, odebrać mogą poszkodowani w I departamencie magistratu w przeciągu dni 14 w godzinach urzędowych.

Aresztowanie. We wtorek wieczorem został aresztowany dostawca drzewa z lasów miejskich, Rechtschaffer, wskutek zarządzenia sędziego śledczego, dra Wassunga. Jak w swoim czasie pisaliśmy, przeciwko Rechtschafferowi toczy się śledztwo karne z powodu zarzutu, że on dla szkół lwowskich dostawiał inne drzewo, niż to, które było mu wydane w lasach miejskich.

Złodziej na rowerze. Do pani Magdaleny Nowaczkowej w Kopeczyńcach, przyjechał onegdaj na rowerze nieznany jakiś około 28-letni mężczyzna, ubrany w kostjum sportowy, i przedstawiwszy się jako monter, lakiernik i instalator elektrycznego oświetlenia, zamówił sobie u niej wikt na czas pobytu swojego w Kopeczyńcach Niestety, cyklista ten nie zabawił tam długo. zaraz w pierwszym dniu bowiem skradł pani Nowaczkowej korale wartości 400 koron i 2 srebrne monety i umknął na rowerze do Czortkowa. skąd znowu odjechał w kierunku Buczacza a możliwie do Stanisławowa. Sąd w Kopeczyńcach prosi o przytrzymanie złodzieja.

Dezerter. Urzędowa *Gazeta lwowska* zamieszcza stępujące ogłoszenie: Sąd garnizonowy w Przemyślu wzywa Józefa Szafrańca, podporucznika w 90 pp, który dnia 3 lipca br. potajemnie z Jarosławia się wydalił i wskutek tego ścigany jest za zbrodnię dezercji, aby się do 90 dni stawił przed tym sądem, gdyż w przeciwnym razie wdroży się przeciw niemu, jako nieposłusznemu kroki ustawowe, a rozprawa i wyrok zostaną wydane zaocznie.

O ostatnich chwilach śp. Józefa hr. Wodzickiego piszą z Krakowa: Podczas pogrzebu hr. Wodzickiego, opowiadano wstrząsające szczegóły o jego zgonie. Hr. Wodzicki, poseł austro-węgierski w Brukseli, bawił na urlopie u brata swego w Kościelcu, skąd udał się na polowanie do sąsiedniej Młoszowej do krewnych swoich hr. Potockich. Po polowaniu odbył się późny obiad, a następnie ochocze tańce. Hr. Wodzicki wziął także na chwilę w nich udział, aby, jak mówił żartobliwie, pokazać młodym jak „starsza gwardja" tańczy mazura! Potem usiadł na kanapie między bratem Antonim, a uroczą br. Edwardową Mycielską, rozmawiając swobodnie i wesoło przy dźwiękach muzyki. Gdy przyszła kolej na wybieranie, zbliżyła się do hr. Wodzickiego hrabina Potocka, aby go zaprosić do mazura; Wodzicki jednak nie odpowiedział, głowę pochylił i już nie żył! Można sobie wyobrazić piorunujące wrażenie, jakie wywarł zgon tak nagły i tragiczny. Lekarze mogli tylko skonstatować śmierć i wyrazić przypuszczenie, że powodem katastrofy był zapewne skrzep, który dostał się do serca. Hr. Wodzicki poprzednio skarżył się na ból w nodze; na serce nie cierpiał nigdy.

Hołd prof Balzerowi Obywatele miasta Przemyśla wysłali telegram, opatrzony przeszło trzystu podpisami do prof. Balzera we Lwowie z wyrazami podziękowania i hołdu za dzielną obronę ziemi polskiej przed sądem rozjemczym.

Zawalenie się wieży św. Marka. Z Wenecji donoszą: Dzienniki tutejsze zamieszczają sensacyjne doniesienie o przyczynie zawalenia się Campanili. Mianowicie podmurowanie, na którem spoczywa pierwsze piętro, a będące podporą wieży zostało wydrążone dla rozszerzenia mieszkania dozorcy wieży. Wskutek tego wydrążenia podpora całej wieży została osłabiona i temu przypisują przyczynę zawalenia się wieży.

Zakaz cenzury pruskiej zniesiony. Pruska cenzura policyjna, zakazała niedawno wystawienia w teatrze Lessinga nowej sztuki Pawła Heysego p. t „Maria von Magdala", ze względu na obrazę religji jaka się w sztuce tej znajduje. Na skutek odwołania się autora, sąd zniósł orzeczenie cenzury i sztukę wystawić pozwolił.

Furor madiaricus. Znanego patrjotę słowackiego dra Pawła Walaska, skazał sąd nitrzański, za rzekomą antiwęgierską agitację na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Samobójstwa. W biurze tryjesteńskiej dyrekcji skarbowej, zastrzelił się wczoraj rewident rachunkowy Karol Paternost — W Wiedniu przy Pfarrgasse na Leopoldstadzie otruła się wczoraj razem para kochanków: kasjerka kawiarniana Adela Kowaczówna i woźnica Karol Gamenitzer.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 7-go, godzina 7 rano notują: Haparanda 3 4, Uleaborg 0·0, Petersburg 5 8, Stockholm 2 0, Warszawa 3·9, Moskwa 4·3, Stornoway 6·1, Scilly 7·8, Isled'Aix 10·5, Paryż 3·8, Borkum 5·6, Keitum 6 0, Hamburg 4·6, Memel 3 2, Berlin 4·7, Monachjum 7·7, Bregencja 8·3, Praga 9 5, Wiedeń 9·8, Budapeszt 12·2, Hermanstadt 10·5, Sarajewo 12 6, Lesina 14·6, Tryjest 14·6, Florencja 17 2, Rzym 17 6, Neapol 19 9, Palermo 18 6.

Z kraju.

Dynów. (*Straszny wypadek*). Blacharz ze Lwowa, nazwiskiem Junak, zajęty pokrywaniem cerkwi w Jaworniku pod Dynowem, spadł tak nieszczęśliwie z rusztowania, wraz z pomocnikiem Bolesławem Krzywieckim, że zabił się na miejscu. Krzywiecki dogorywa.

Gródek. (*Poświęcenie szkoły*). Dnia 28 z. m. odbyło się w Drozdowicach uroczyste poświęcenie nowo wybudowanej szkoły.

Horodenka. (*„Sokół"*). Wielkie przygotowania, jakie czynią się na uroczystość poświęcenia gmachu tutejszego „Sokoła", poruszyły cały ogół polski w tutejszej i dalszych okolicach Podola. Zapowiada się liczny zjazd przedstawicieli wszystkich sfer, zarówno z sąsiednich powiatów, jak z Bukowiny. Wielka ta uroczystość kresowa odbędzie się w niedzielę dnia 19 października, z programem następującym: 1. O godzinie 7 rano odegra pobudkę kapela narodowa, sprowadzona ze Lwowa. 2. O godzinie wpół do 9 solenna msza w rz kat. kościele parafjalnym. 3. O godzinie wpół do 11 rano: uroczysty pochód na miejsce budowy i poświęcenie sokolni. 4. O godzinie 1 wspólny obiad w sali sokolni. 5 O godzinie 7 wieczorem: uroczysty wieczór, poświęcony pamięci Tadeusza Kościuszki. Zakończy zabawa z tańcami.

Kołomyja. (*Budowa baraków*). Dnia 26 września b. r. potwierdziło ministerstwo wojny przedłożone mu plany budowy baraków dla umieszczenia jednego pułku dragonów w naszem mieście. Pułk ten stacjonuje teraz w Tłumaczu, a ze względu na niedostatek zdrowej wody, zostanie przeniesiony do Kołomyi. Budowa tych baraków kosztować będzie około 200.000 koron, a po koniec maja 1903 roku muszą być do użytku oddane. To też nasz magistrat (a właściwie zastępca burmistrza, bo burmistrz p. Witosławski bawi od miesiąca w Karlsbadzie), bez ogłoszenia licytacji przystępuje do budowy tych baraków.

Pospiech ten spowodowała podobno także ta okoliczność, że za dni kilka ma ukonstytuować się nowa rada, która gotowa zmienić skład magistratu i tem samem wielu „macherom" uniemożliwić dalsze operowania gminy. Robi się więc, póki czas...

(*Szulernia*). W tych dniach weszła żandarmerja do tutejszej Centralnej kawiarni po północy i zastała tam grających szulerów w „nasze, wasze". Przestraszone ptaszki poczęły umykać. Jedni pouciekali drzwiami, a drudzy oknami, jednakowoż udało się organom bezpieczeństwa zanotować imiona kilku, a gotówkę i karty skonfiskować. Kawiarnia ta nie od dzisiaj posiada ustaloną opinję szulerni, w której utonęło niemało grosza prywatnego i publicznego.

Kopyczyńce. (*Kasa zaliczkowa*). Za inicjatywą tutejszego pocztmistrza, p. Soleckiego, odbyło się tutaj w ubiegłą sobotę zgromadzenie kilkudziesięciu osób, celem zorganizowania Towarzystwa kasy zaliczkowej. Oprócz miejscowej inteligencji i mieszczaństwa, uczestniczyli w zebraniu p. Cieński z Uwisły i p. Strawiński z Sużberga, oraz włościanie z Oryszkowiec i Chorostkowa. Nie przybył tylko nikt z duchowieństwa. Po zagajeniu obrad przez p. Soleckiego, przyjęto projekt statutu, wzorowany na statucie takiejże kasy w Husiatynie i wybrano zarząd. Dla ludności, wyzyskiwanej przez banki lichwiarskie, kasa zaliczkowa powinna stać się ratunkiem i ochroną przed ruiną materjalną.

(*P. Małaczyński*). sekretarz tutejszego sądu i prezes „Sokoła", opuszcza niebawem nasze miasto. Dla Polaków tutejszych jest to dotkliwy ubytek dzielnej siły narodowej, a „Sokół" traci w nim wzorowego prezesa.

Sokal (*Zjazd powiatowy Kółek rolniczych*). Tu odbył się zjazd powiatowy Kółek rolniczych, których w Sokalskiem jest 60. Na zjazd przybyło 150 uczestników, wśród nich dr. Bronisław Dulęba, delegat zarządu głównego. P. Eugenjusz Polaczyński wygłosił odczyt, w którym omówił: znaczenie sadownictwa, sadownictwo dzikie a postępowe (racjonalne), zakładanie sadów i pielęgnowanie sadów. Po wykładzie włościanie stawiali interpelacje, a w imieniu ich delegat Michalczuk przedstawił do uchwały przyjęty wniosek, aby zarząd powiatowy wniósł prośbę do zarządu głównego o urządzenie w krótkim czasie praktycznego kursu sadownictwa i o przysłanie dla rozpowszechnienia między włościanami broszury, traktującej o sadownictwie. Z kolei obradowano nad sprawą wyjednania u zarządu głównego kursu handlowego w Sokalu. Zgromadzeni wyrazili konieczną potrzebę zaprowadzenia takiego kursu ze względu na niedomaganie miejscowych sklepów, dla braku uzdolnionych kierowników i sklepikarzy.

Po zamknięciu zgromadzenia zarząd powiatowy w obecności delegata zarządu głównego odbył posiedzenie, na którem przyjęto wniosek p. Kraińskiego' aby w zasadzie oświadczyć się za urządzeniem stałych praktycznych kursów handlowych w Sokalu, ze względu zaś, że sprawa takich kursów dla braku funduszów wymaga dłuższych pertraktacyj, ograniczyć się na wniesienie prośby do zarządu głównego, o urządzenie jeszcze w tym roku 6 tygodniowego wędrownego kursu handlowego, zobowiązując się do zapewnienia odpowiedniej liczby kandydatów na kurs na koszt własny, lub miejscowych funduszów.

Stanisławów. (*Zabójstwo*). W Czukalówce pod Stanisławowem, zastrzelił w ubiegłą niedzielę skutkiem kłótni, polowy jednego z tamtejszych gospodarzy, poczem zabójca sam się zgłosił w sądzie tutejszym, przyznając się do winy.

Tarnów (*Śmierć linoskoka*). W niedzielę po południu popisywał się tu w chodzeniu po linie sztukmistrz cyrkowy, Polak. Lina po której chodził, źle była umocowaną na kozłach, tak, że gdy znajdował się właśnie na środku liny, jeden z kozłów przewrócił się, a linoskok spadł na bruk z wysokości 2 go piętra i rozbił sobie czaszkę. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Sylwetki radnych lwowskich. Dowiadujemy się, że powstał projekt wydania drukujących się obecnie w *Dzienniku* sylwetek radnych w książce. Otóż oświadczamy z całym naciskiem, iż redakcja *Dziennika Polskiego* nie ma z tem wydawnictwem nic wspólnego a autor i nakładca tej książki nie jest członkiem redakcji *Dziennika Polskiego*

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Józef Pryga z Trembowli, zebraną kwotę 12 kor.

Zmarli:

Zofja z Firganków Schneiderowa, żona starszego inspektora kolei państwowych, zmarła w Krakowie dnia 4 października, przeżywszy lat 55.

Franciszka z Henków Michałowa Różycka, przeżywszy lat 68, zmarła w Krakowie dnia 7 października br.

Nr. 40 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: po raz pierwszy, „Jeden dzień", sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Wojnowskiej, Węgrzynowej; pp.: Kamińskiego, Solskiego, Feldmana, Nowackiego, Hierowskiego, Adwentowicza, Kliszewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Stanisławskiego i innych.

Jutro w piątek: „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W sobotę: „Jeden dzień", sztuka.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Dramat Kaliny", trzy akty prozą, przez Zygmunta Kaweckiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Swiat na opak", operetka.

W poniedziałek: „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach G. Kerkera.

We wtorek: „Jeden dzień", sztuka.

W środę: „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek: po raz pierwszy, „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wielka wystawa.

W piątek: „Świat na opak", operetka.

W sobotę: „Spiący rycerze", widowisko fantastyczne.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jeden dzień", sztuka.

W poniedziałek: Spiący rycerze", widowisko fantastyczne.

Z teatru. W przyszłym tygodniu daną będzie po raz pierwszy wielce wystawna sztuka fantastyczna ze śpiewami i baletem, pt. „Spiący rycerze". Rzecz to bardzo zajmująca i patrjotyczna w swej treści. — W przedstawieniu bierze udział cały personal teatralny. Sztuka ta dawaną już była przed kilku laty w Krakowie z ogromnem powodzeniem, gdyż w przeciągu tylko jednego sezonu, przedstawiono ją tam 45 razy.

Po wystawieniu „Spiących rycerzy", daną będzie po raz pierwszy nadzwyczaj melodyjna i wesoła operetka Planquet'a pt. „Mamzelle Marion". Rolę tytułową odtworzy panna Helena Schuppówna, która znów dla naszej sceny została pozyskaną.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś we czwartek, 9 października: Szósty wielki koncert filharmonijny ze współudziałem Aleksandra Bonci'ego, pierwszego tenora opery „De la Scala" w Medjolanie. Program: I. 1 Bizet: uwertura z opery „Djamileh", wykona orkiestra; 2. Donizetti: Arja z opery „Napój miłosny", odśpiewa z tow. orkiestry Aleksander Bonci; 3. Czajkowski: „Pieśń bez słów", wykona kwintet smyczkowy. — II 1. Dwa antrakty do dramatu „Rozamunda", odegra orkiestra; 2. Ponchielli: Romans z opery „Gioconda", odśpiewa z tow. orkiestry Aleksander Bonci. III. 1. Poemat symfoniczny „Wieczorem", odegra orkiestra; 2. Arja z opery „Marta", odśpiewa z tow. orkiestry Al. Bonci.

„Dobrobyt" (organ Związku gal. kas oszczędności), wyszedł już 2 numer i zawiera: Rozwój kas oszczędności w duchu socjalno-politycznym; Walka w niemieckich stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych; Pocztowa kasa oszczędności, a kredyt rolniczy; Bilanse gal. kas oszczędności (c. d.); Fabryka w Sanoku; Banki i instytucje kredytowe w Austrji w roku 1900 (c. d.); Handel międzynarodowy; Praktyka sądowa w sprawach wekslowych; Notatki; Skrzynka do listów; Bibliografia; Losowania; Kursa porównawcze giełdy wiedeńskiej.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bogucka i Niewiadomska: Książka do czytania z ćwiczeniami gramatycznemi dla dzieci od lat 8—10, w oprawie koron 2·60; Bohdanowicz dr. A.: W szpitalu, Błędny ognik, Wspomnienia meksykańskie, 2·20; Breits dr.: 100 rad dla nerwowych ze szczególnem uwzględnieniem neurastenji, hipochondrji i histerji. Wydanie drugie, —·65; Chambers G. F: Opowiadanie o gwia-

zdach. Przełożyła z angielskiego M. Brońska, 2·60; Chłapowski D.: Szlakiem legjonów, z pamiętników generała, z portretem, 2·0; Garlikowska-Orlicz H.: Nie komedyjka, historja teatralna, 2·60; Goray Breza St.: O koniu w służbie sportsmena, 2·40; Hojnacki Wł. dr. Hygiena kobiety, z ilustracjami, 2·60; Hopkins: Matki i synowie, czyli potęga kobiecości. 2·60; Kasprowicz J.: Salve Regina, hymn św. Franciszka z Assyżu, Judasz, Marja Egipcjanka, 3·50; Kozłowski W. M.: Klasyfikacja umiejętności na podstawach filozoficznych, jako wstęp do wykształcenia ogólnego, 1· ; Kulczycki L.: Współczesne prądy umysłowe i polityczne, szkice, 3 —; Niewyzyskane ulgi podatkowe dla domów włościańskich, —·10; Olszewski J.: Biurokracja, 4 —; Potocki A.: Marja Konopnicka, szpic literacki, 1·50; Radzikowski W. E.: Kraków dawny i dzisiejszy z planem miasta i 65 ilustracjami, w oprawie 6 — ; Rodziewiczówna M.: Wrzos, powieść, 3·20; Rostand E.: Samarytanka, obraz ewangieliczny w trzech odsłonach, przełożyła Marja Chwalibóg, 3·—. St. J.: Kątówka jako narzędzie pomocnicze przy rozwiązywaniu zadań geometrycznych 1·60; Springer A.: Powszechna ilustrowana historja sztuki, tom I, sztuka starożytna w tekście 359 ilustracyj i 3 ryciny kolorowe, przekład polski Kaz. Broniewskiego. w oprawie 10·40; Sroczyński J.: O wulkanach i przyczynach wulkanizmu, —·40; Strzetelska Z.: Znaczenie Balladyny Słowackiego, 5·—; Tokarski dr. M. S.: Zabawy i gry ruchowe na wolnem powietrzu, w oprawie 1·50.

Izba sądowa.

Lwów 9 października.

(Dzieciobójstwo).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych, stanęła Bajla Weiss recte Reiss z Gródka, oskarżona o to, że wydawszy dnia 8 marca br. na świat nieślubne dziecko, udusiła je i wrzuciła do kloaki.

Obwiniona do winy się nie poczuwa. Przyznaje wprawdzie, że była w odmiennym stanie, ale że wydała płód w czwartym już miesiącu, dziecko zaś znalezione w kloace nie jest jej dzieckiem, a podrzucił je prawdopodobnie ktoś inny.

Pomimo obciążających zeznań niektórych świadków i orzeczeń lekarzy sądowych, sędziowie przysięgli nie nabrali przekonania o winie podsądnej i wydali werdykt uniewinniający.

Lwów 9 października.

(Echa przeszłorocznych rozruchów ulicznych).

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano oskarżonego Gorunia. Do winy się nie poczuwa i przeczy stanowczo, jakoby w rabunku chleba jakikolwiek brał udział. Policjant aresztował go wprawdzie wtedy, ale za co, oskarżony nie wie.

Świadek Fastnacht, oficjał policji, który aresztował wówczas Gorunia, dziś, po 18 miesiącach, nie jest w stanie przypomnieć sobie szczegółów zachowania się oskarżonego na pl. Krakowskim i powołuje się tylko na protokół złożony przezeń w czasie śledztwa w kilka dni po aresztowaniu Gorunia.

Podobnież zeznaje drugi świadek, kapral policji Doliszny.

Trybunał uwolnił oskarżonego Michała Gorunia zupełnie.

Jubileusz szkoły straży skarbowej.

Lat temu dziesięć, kiedy prezydent skarbowej dyrekcji dr. Korytowski, w zamiarze podniesienia poziomu fachowego wykształcenia galicyjskiego korpusu straży skarbowej, wystarał się w ministerstwie skarbu o utworzenie we Lwowie szkoły przygotowawczej. Rezultaty dziesięcioletniego istnienia tej szkoły są obecnie bardzo dodatnie, bo dziś jest już półtora tysiąca funkcjonarjuszy straży, których ta szkoła do zawodu przygotowała i dała im podstawę do dalszych awansów na tem polu.

Dziś rano odbyła się w szkole tej na Sygniówce pod Lwowem uroczystość tego 10-letniego istnienia, a odbyła się z całą powagą, jak przystoi na zbrojny korpus. W namiocie, ustawionym na dziedzińcu szkoły, odbyła się msza polowa, którą odprawił ks. Kuczek, Jezuita. Od ołtarza miał on do frekwentantów szkoły, zebranych w szeregu pod komendą dowódcy szkoły p. komisarza Weydego, piękną przemowę na temat wykonywania obowiązków. Podczas mszy grała orkiestra 30 pp., a frekwentanci szkoły dawali przepisane salwy. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed zgromadzonymi gośćmi, wykonana dzielnie i marsowo, co dobrze świadczy o komendzie i instruktorach szkoły.

Następnie w pięknie przystrojonej flagami i herbami wielkiej sali gimnastycznej zebrali się i uczniowie i goście. Tam na podwyższeniu przy biuście cesarskim stał starszy radca i szef departamentu XII p. Prokopowicz i wypowiedział mowę, w której wskazał na dodatnie rezultaty szkoły i na zasługi w jej powołaniu do życia p. Korytowskiego. Wezwał uczniów do życia religijnego i pilnowania obowiązku, a zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

Na tem skończyła się oficjalna uroczystość, poczem goście zwiedzali ubikacje szkoły, sławiąc ład i porządek, jaki tam panuje. Wrażenie odniesiono nader dodatnie i wyrażono uznanie tak p. komisarzowi Weydemu, jak instruktorom pp. resp. Rajewskiemu, Czerkawskiemu i Ziółkowskiemu.

Po zwiedzeniu budynku i ubikacyj szkolnych, zasiedli wszyscy do skromnego śniadania, w mieszkaniu komendanta szkoły, gdzie przy pogadance ożywionej i swobodnej szybko czas przeszedł.

Z obecnych na uroczystości zauważyliśmy: ks. Piątkiewicza, superjora Jezuitów, starszych radców pp. Prokopowicza, Waydowicza, Bilwina, Dorożewskiego, Rottersmanna i Różyckiego; radcę Szólimowskiego; nadinspektorów straży Jossego i Radzikowskiego; sekretarzy Madejewskiego i Kierniga; inspektora Gettera i kilku urzędników koncesptowych. Byli też umyślnie do Lwowa przybyli dawni komendanci szkoły w Sygniówce pp. nadkomisarze Malinowski i Marmurowicz; byli też jako goście nadkomisarz Dudyk i nadrespicjenci pp. Czabaj, Stanisławski i Stanisław Lisiewicz.

W imieniu frekwentantów szkoły i jej wychowanków, przemawiał i dziękował za uznanie komisarz Weyde.

Pruska opieka nad wychodźcami.

W piątek ubiegłego tygodnia błąkała się po ulicach w Nowym Targu młoda dziewczyna; płakała rzewnie, głową biła o mur. Na pytania osób przechodzących, dawała bałamutne, dziwaczne odpowiedzi i dopiero w urzędzie gminnym, po długich, uciążliwych badaniach, dowiedziano się od niej, że była w Ameryce i że jakiś pan „ze świata“ przywiózł ją do Nowego Targu. Policjanci miejscy udali się w pogoń za owym panem i rzeczywiście na dworcu kolejowym spotkano nieznanego mężczyznę, którego dziewczyna poznała, jako swego towarzysza. Poddany przesłuchaniu ów pan, przedstawił się jako Paweł Ziemba, klucznik aresztów policyjnych w Mysłowicach i opowiedział, że ową dziewczynę (rzekomą Annę Chowaniec) pochodzącą prawdopodobnie z Grania, koło Nowego Targu, przywiózł do Nowego Targu z polecenia Maksa Weichmanna, osławionego agenta firm okrętowych w Bremie i Hamburgu. Podał dalej, iż Chowańcównę, jako chorą na umyśle, zwrócono z Ameryki. Świadectw żadnych mu nie dano, polecono mu dziewczynę zawieść do Nowego Targu i porzucić na ulicy.

Urząd gminny, pełen podziwu dla sprytu pruskiego „knechta“, który w tak prosty sposób pozbył się bezbronnej, chorej na umyśle osoby, odstawił Ziembę do starostwa. Tutaj dano również wyraz podziwu dla Weichmanna, a ku zdumieniu Ziemby, odstawiono go (Ziembę) natychmiast z powrotem do granicy w Oświęcimie. Naturalnie dziewczynę, w tak sprytny sposób przemyconą do Nowego Targu, musiał Ziemba wziąć ze sobą, przyczem poproszono go, ażeby pouczył p. Weichmanna i policję w Mysłowicach, iż, według naszych ustaw, osoby chore umysłowo, winny być oddawane władzom i instytucjom do tego upoważnionym.

Postępek powyższy jest wymownem świadectwem etyki Krzyżaków, którzy, nęcąc biednych chłopów do Ameryki, obiecują złote góry, rodzicielską opiekę na lądzie i morzu, lecz powracających, z których nic wydrzeć nie mogą, porzucają bez litości na ulicy. Ale Prusakowi wszystko wolno, zwłaszcza wobec obywateli zaprzyjaźnionego państwa!

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 9 października. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia izby poselskiej znajduje się, jak wiadomo, projekt ustawy prasowej. Jednak trzeba będzie przedewszystkiem załatwić się z 37 wnioskami nagłymi, które pozostały z sesji poprzedniej, a co do których rząd czyni starania, aby je cofnięto. Między tymi wnioskami znajduje się 28 wniosków, wniesionych przez Wszechniemców w tym głównie celu, aby nie dopuścić do uchwalenia subwencji dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Wnioski to nawskróś obstrukcyjne. Jeden n. p. domaga się uchwalenia zapomogi Boerom, walczącym z Anglikami. Ośm wniosków pochodzi od Młodoczechów. Jest wreszcie wniosek Romańczuka o założenie ruskiej wszechnicy we Lwowie. Wniosek ten p. Romańczuk kilkakrotnie już usuwał na życzenie rządu. Czy uczyni to obecnie, — nie wiadomo.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zajście w sejmie węgierskim.

Wiedeń 9 października. Wczorajsze zajścia w sejmie węgierskim sprawiły tutaj wielkie wrażenie. Okazuje się, że w Austrji istnieje wprawdzie niebezpieczeństwo obstrukcji, ale, bądź co bądź, nie ma jej jeszcze i natomiast w Budapeszcie obstrukcja jest faktem dokonanym. W Austrji żadne stronnictwo, nawet czeskie nie oświadczyło się stanowczo przeciw ugodzie z Węgrami, kiedy tymczasem, jak się pokazało wczoraj, Węgrzy są jej zasadniczo przeciwni. Okoliczności powyższe stawiają gabinet austrjacki w świetle o wiele korzystniejszem i wobec sprawy ugody lojalnem.

Fundacja im. Prószyńskiego.

Kraków 9 października. Sprawa objęcia w zarząd gminy fundacji Ludomira Prószyńskiego dla dziennikarzy i literatów, na podstawie wczorajszej uchwały sekcji prawniczej przedłożona będzie na najbliższem plenarnem posiedzeniu rady miejskiej. Pieniądze fundacyjne, w kwocie przeszło 50.000 rubli znajdują się w Kasie oszczędności miasta Krakowa. Legat jest obciążony dożywotnią rentą 500 rubli rocznie, dla siostry zmarłego, oraz taką samą rentę dla sługi zmarłego. Do pomocy z fundacji mają prawo tylko Polacy i katolicy, odznaczający się w swej działalności zacnością tendencyj i pewnym wpływem umoralniającym na szersze warstwy ludności polskiej.

Strejki górnicze.

Paryż 9 października. Jak słychać, prezydent ministrów Combes zawezwał prefektów departamentów, w których górnicy strejkują, żeby w danym wypadku użyli pomocy wojska do utrzymania spokoju.

Paryż 9 października. Komitet narodowy górników wystosował odezwę, zwróconą do proletarjatu francuskiego; w odezwie tej oświadcza komitet, że zachowanie się górników zostało sprowokowane przez butne postępowanie towarzystw hutniczych i pracodawców, którzy wcale nie chcą wejść w rokowanie w sprawie minimalnej płacy.

Wilkesbarre 9 października. Prezydent związku górników Mitchell nie chce dawać bliższych wyjaśnień co do swej odpowiedzi na propozycję prezydenta Roosevelta. Oświadczył, że otrzymał telegramy od 50 zgromadzeń górników, na których uchwalono rezolucje, oświadczające się za strejkiem, albowiem cała armja związkowa nie będzie w stanie zmusić górników do podjęcia pracy. Podobne zgromadzenia odbywają się we wszystkich rewirach górniczych.

Genewa 9 października. 224 delegatów robotniczych uchwaliło natychmiast rozpocząć strejk.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 9 października. Arcybiskupi i biskupi Francji wystosowali do senatorów i deputowanych pismo, w którem wyrażają nadzieję, że parlament, stosownie do zasady wolności sumienia, udzieli zezwolenia autoryzacji 500 kongregacjom.

Wizyta króla serbskiego w Liwadji.

Belgrad 9 października. W przyszłym tygodniu królestwo serbscy udają się do Liwadji, aby złożyć wizytę przebywającemu tam carowi.

Nie ma powstania w Macedonji.

Wiedeń 9 października. Wobec ciągłych doniesień z Macedonji o wybuchu powstania, stwierdzić należy na podstawie autentycznych informacji, że w Macedonji rewolucji nie ma. Komitet macedoński z rozmysłu przesyła dziennikom depesze o ruchu rewolucyjnym, gdyż chce w ten sposób skłonić ewentualnie Europę do interwencji. Rząd bułgarski wie o tem, ale nic przeciw temu nie działa, gdyż rozszerzanie tych wieści jest mu na rękę.

Kingstown (na wyspie św. Wincentego) 9 października. Wulkan Soufriere zaczął znów wybuchać.

Rozmaitości.

W polskie ręce. Z Poznania donoszą: Wieś Bławaty, znajdującą się od 300 lat w ręku niemieckiem, rozpoczęto parcelować wyłącznie pomiędzy nabywców polskich.

Fabryka fałszywych biletów kolejowych. W Kutaisie wykryto fabrykę fałszowanych biletów kolejowych, prowadzoną na dużą skalę. Fabrykę tę prowadziła grupa oszustów w ten sposób, iż społem pracowali nad przygotowaniem pewnego zapasu biletów, poczem sprzedawali na stacjach rozmaitych kolei, przeważnie zaś południowo-rosyjskich. Bilety sprzedawali bądź bezpośrednio podróżnym, bądź też uskuteczniali sprzedaż przy współudziale służby kolejowej. W ten sposób zdołano zbyć biletów na stosunkowo znaczną sumę, przewyższającą 100 000 rb.

Kiedy policja wpadła na trop fałszerzy i odnalazła drukarnię, ci ostatni zdołali utopić maszynę w rzece Rion, przepływającej pod Kutaisem.

Dochody Moskwy. Według świeżo dokonanych obliczeń, dochody z nieruchomości i przedsiębiorstw handlowych, podlegających opłacie 3% podatku dochodowego, wynoszą ogółem 80,071.607 rubli.

Przeciwko podrabianiu futer. Grupa wybitniejszych kupców futrzanych w Petersburgu wszczęła starania o ograniczenie podrabiania drogich futer, gdyż obecnie podrabianie to przyjęło tak szerokie rozmiary, że zaczyna szkodzić prawdziwym futrom.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 października.

(fr.) Ogłoszenie terminu zwołania rady państwa na 16 października wprawiło giełdę w dobry humor. Pośrednio bowiem wnioskowały stąd sfery giełdowe, że sprawa ugody węgierskiej musi stać dobrze. Jakoż wnet zapanował prąd zwyżkowy zarówno na targu walorów bankowych, jak i przemysłowych. Z kolejowych podniosły się akcje kolei czeskich. Pomimo podwyższenia stopy procentowej w Anglji i Niemczech, nie zanosi się chwilowo wcale na odpływ złota z naszej monarchji, przeciwnie kilka banków tutejszych zapowiedziało dziś zarządowi banku austro-węgierskiego, iż w najbliższym czasie dostarczy mu złota za 3 miljony koron i że to złoto jest już w drodze. Dotychczas nie wiadomo jeszcze, jak stoi sprawa odnowienia kartelu naftowego.

— **Taryfy kolejowe.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 października rb., wchodzi w życie dodatek VIII do części II, zeszyt 2 taryfy.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 października rb. wchodzi w życie dodatek VIII do części II, zeszyt 3 taryfy.

— **Wiedeń** 9 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·38 do 7·39 na wiosnę od 7·47 do 7·48 żyto na jesień od 6·68 do 6·69, na wiosnę od 6·77 do 6·78, kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·31 do 6·32, na maj-czerwiec — do —·— owies na jesień od 6·30 do 6·32, na wiosnę od 6·44 do 6·46 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień [illegible]. Usposobienie silniejsze. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 9 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·24 do 7·25, na kwiecień od 7·32 do 7·33 żyto na październik od 6·45 do 6·46, na kwiecień od 6·52 do 6·53 owies na październik od 5·94 do 5·95, na kwiecień od 6·13 do 6·14; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·61 do 5·62; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 9 października. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·05 Renta majowa 100·80 Węg. renta koronowa 97·70 Akcje austr. zakł. kred. 684·50 Akcje węg. zakł. kred. 724 —, Akcje Anglobanku 274·50 Akcje Unionbanku 53·—. Akcje Bankvereinu 4·6·—. Akcje Länderbanku 395 —, Akcje kolei państw. 7·3 —, Lombardy 79 —, Akcje kolei Elbethal 465·—. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 324·—. Akcje Alpiny 372 —, Akcje Rima Muranji 491·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1515 Losy tureckie 113·25 Ruble 253·25. Usposobienie silne.

Berlin 9 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216 —. Towarz. dyskontowe 188·25. Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

WIKCIA

najukochańsza córeczka

Marji i Jana Porębnów

usnęła w Panu dnia 7 października 1902 w 11 wiośnie życia po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 9 października b. r. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ul. Pijarów l. 47 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych i znajomych zapraszają.

„Stella“ K. Sł[illegible] wicz. Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. R. Sanguszko ze Sławuty. Hr. K. Sobański z Ukrainy. D. Hładek z Wołynia. Z. Łastowiecki z Lipnika. M. Wysocki z Rosji. A. Stecka z Warszawy. A. Libermann z Drohobycza. A. Bonci z Włoch. W. Minkus z Wiednia. W. Sobański z Warszawy. P. Egger z Lincu. F. Ułaszynowa z Rosji. B. Antonowicz z Bukowiny. W. Pawlikowski z Bereźnicy. W. Świeżawski z Hołubia. E. Rylski z Uhrynowa. K. Chojecki z Kijowa. T. Horodyski z Komarowa. H. Radłowska z Rosji. J. Oberwalder z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Coreth z Wiednia. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. Dr. J. Walewski z Nossowa. K. Polański z Rudnika. R. Bastgen z Łopatyna. B. Heller z Borysławia. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Martenowicz z Wiednia. A. Telichowski ze Zbaraża. J. Chorośnicki z Chorośnicy. K. Witkowski z Czerniowiec. J. Tausig z Tabor. P. Zach z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(92) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Na widok wchodzących natychmiast powstał z improwizowanej kanapy, wyciągnął do Ormjanina rękę, przemówił coś po turecku i począł kłaniać się małżonkom, przykładając dłoń do czoła. Mikołaj Iwanowicz wydobył z kieszeni pierwej już przygotowaną kartkę z tureckiemi wyrazami i przeczytał głośno:

— Chali... Satyn. Almak... (t. z.: dywan kupić).

— Już mu powiedziałem... — przerwał Mikołajowi Iwanowiczowi Garabet.

Kupiec odpowiedział coś po turecku, wytaszczył z poza lady taburet, inkrustowany perłową macicą i podsunął go Glafirze Semenównej. Mężczyznom zaś wskazał zwoje dywanów, aby usiedli. Następnie klasnął w dłonie. Z poza zwisającego dywanu, który dzielił sklep na dwie części, wyskoczył chłopiec lat około trzynastu w kurtce i w fezie. Kupiec coś mu powiedział i malec szybko wybiegł ze sklepu. Kupiec począł rozwijać dywany i kładł je na podłodze, a przy każdym wzdychał z zachwytem i mówił po rosyjsku:

— Ach, piękne!

— Ten jeden wyraz umie po rosyjsku — objaśnił Garabet.

Turek rozpoczął pokazywanie dywanów od ceny dwustu piastrów i stopniowo rozwijał coraz droższe. Małżonkowie oglądali towar, a Garabet był tłómaczem wzajemnych uwag. Stos dywanów był już wcale duży, kiedy Mikołaj Iwanowicz zatrzymał się przy jednym i zapytał o cenę. Kupiec odpowiedział, splunął na dłoń i nie wiadomo, dlaczego począł dywan gładzić.

— Sześć sto i pięćdziesiąt piastry on prosi — przetłómaczył Ormjanin.

— Zaczekaj... Ileż to bedzie na nasze pieniądze — mruknął do siebie Mikołaj Iwanowicz, przerachował półgłosem i rzekł; — Około pięćdziesięciu rubli. Fju, fju, fju! To byłoby drogo.

— Trzysta piastrów... ucz-jur... — rzekł Mikołaj Iwanowicz.

Turek uśmiechnął się, pokręcił głową i coś odpowiedział po turecku.

— On prosi, duszko moja, ażebyć zaczekał z targiem, dopóki nie przyniosą poczęstunku, — przerwał Garabet.

— Jakiego poczęstunku? — zapytała Glafira Semenówna.

— Przyniosą kawę. On bardzo grzeczny człowiek i chce wam pokazać grzeczność duszko moja.

Istotnie, w tejże chwili wbiegł do sklepu zziajany chłopiec i na ladzie postawił tacę z czterema filiżankami czarnej kawy. Kupiec giestami zapraszał do picia. Małżonkowie podziękowali i wzięli filiżanki do rąk.

— Czy tylko malec nie domieszał tu czego? — odezwała się Glafira Semenówna.

— Jeszcze co? Jakiby miałby powód? — odrzekł Mikołaj Iwanowicz. — Tylko, że tem przyjęciem onieśmiela nas do targowania się.

Garabet, usłyszawszy te słowa, machnął ręką.

— Gdzie-tam! Targuj się, ile chcesz, duszko moja. Turcy to lubią.

— Więc, szanowny mój panie, jaka cena ostatnia? — zapytał Mikołaj Iwanowicz. — Ja daję trzysta piastrów.

Turek coś odpowiedział. Ormjanin przetłómaczył:

— Sześćset — jego ostatnia cena. On powiada, że to dywan starożytny i że niegdyś był na dworze sułtana Murata.

— No, trzysta pięćdziesiąt. Ucz-juz i elli... — mówił z kolei Mikołaj Iwanowicz, popijając kawę.

— Za dużo dodajesz, za dużo dodajesz, duszko moja, — zauważył Garabet. — Altnysz...

Kupiec machnął ręką.

— Besz juz.

— Besz juz, to pięć sto. Już spuścił na pięć sto. Ale to jeszcze zadrogo. Ucz-juz.

— Dert-juz... Sakson...

— Cztery sto i ośmdziesiąt, — przetłómaczył Ormjanin. — Dywan dobry, bardzo dobry. Daj, efendi, odrazu cztery sto i idź. On odda. Dert-juz, — odezwał się do Turka, wypił resztę kawy i począł wylizywać osad z filiżanki.

Małżonkowie zabierali się do wyjścia ze sklepu. Turek zląkł się i krzyknął po turecku, że odda za czterysta trzydzieści piastrów.

— Ani kopiejki więcej, — odpowiedział stanowczo Mikołaj Iwanowicz.

Kupiec wybiegł z poza lady i wymachiwał rękami, prosząc małżonków, aby się jeszcze zatrzymali. Towarzystwo przystanęło. Turek długo i szeroko mówił po turecku, widocznie zachwalając dywan i prosząc, aby coś dodano.

— On, duszko moja, prosi, żebyś mu dodał jeszcze dziesięć piastrów na parnię, — przetłómaczył Garabet. — Daj mu pięć piastrów.

— Besz! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz i rozwarł pięć palców u ręki.

Dywan był kupiony. Małżonkowie obliczali pieniądze. Przyniesiono jeszcze cztery filiżanki kawy. Kupiec tymczasem jął pokazywać atłasowe serwetki, wyszywane jedwabiem, poduszki pluszowe, naszywane złotem, a wreszcie wydobył z pod lady ogromy pistolet azjatycki z krzemiennym kurkiem.

Oczy Glafiry Semenównej rozjaśniły się na widok haftów. Usiadła więc na ladzie i zaczęła je oglądać.

LXXXV.

Nadszedł trzeci dzień pobytu małżonków Iwanowych u Ormjanina Garabeta. Mikołaj Iwanowicz obudził się wcześniej od żony. Obudził się bardzo wcześnie i z bolem głowy. Wieczorem przy kolacji — jak to mówią — zawieruszył sobie głowę z Garabetem. Garabet przyniósł był do kolacji półwiadrowy, gliniany dzban miejscowego wina białego i zaręczał, że to wino tak lekkie, iż równa się kwasowi rosyjskiemu. Małżonkowie zaprosili Garabeta do wspólnej wieczerzy. Ormjanin wstał, no i koniec końców wypili cały dzban wina, nie zważając na protesty Glafiry Semenównej. Pokazało się jednak, że miejscowe wino białe nie jest wcale kwasem. Kiedy wypito połowę dzbana, Mikołaj Iwanowicz począł być krotochwilnym: głowę owinął sobie nakształt zawoju materją jedwabną, którą właśnie kupiono w bazarze stambulskim, opasał się szerokim pasem czarnogórskim, nabytym tamże, za pas zatknął trzeci nabytek z bazaru: stary pistolet ze złamanym kurkiem krzemiennym, zapalił fajkę turecką i usiadł na dywanie, rozciągniętym na podłodze. Obok niego usadowił się Ormjanin i obaj cieszyli się, że piją po turecku. Gdy wypróżnili dzbanek, Garabet zaproponował, ażeby obaj poszli na Galatę, do *café-chantant*, gdzie przyrzekał pokazać mu jakieś czarnookie „kawałki“. Glafira Semenówna rozsierdziła się okrutnie, skoczyła ku nim i wypędziła Ormjanina, a Mikołaj Iwanowicz, dokumentnie już pijany, runął na sofę i usnął tak, jak był, t. j. w zawoju, w szerokim pasie czarnogórskim i ze starożytnym, azjatyckim pistoletem za pasem.

Ocknąwszy się nad ranem, Mikołaj Iwanowicz uczuł srom na widok swego kostjumu, zrzucił ze siebie wszystko i legł do spania. Ale już spał niedobrze. Głowa pękała, w ustach było sucho, czuł pragnienie, a nie było nic do picia. Zaczął więc jeść pomarańcze, które pozostały z dnia wczorajszego. Zjadł dwie, ale bał się o żołądek i zaniechał reszty. Na dole, w sklepiku Ormjanina już powstawano. Słychać było głosy. Można było zamówić samowar i napić się herbaty, ale w takim razie musiałaby się obudzić Glafira Semenówna, która spała smacznym snem porannym. Mikołaj Iwanowicz znowu powstał, przyodział się cichutko i zabrał się do przeglądania wczorajszego zakupna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(6)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

— Od którego zacząć, poruczniku, od młodszego czy starszego?

— Jeden z nich wydał mi się bardziej eleganckim, tego najpierw dajcie.

W minutę potem, Tanonville siedząc przy małym stoliku, postawionym obok łóżka polowego, przyjmował więźnia.

Pomimowoli jednak, od samego początku, okazał zdziwienie z odcieniem sympatji. Więzień był młodzieńcem wysokiego wzrostu, postewy wojskowej, w szlachetnej i energicznej twarzy, pomimo bladości widniała duma, rozum i dystynkcja.

Wydawał się głęboko wzruszony i jak gdyby rozżalony. Widocznie zdziwiony był, że się tu znajduje; lecz nie widać było w nim oburzenia.

Dla powodu jeszczą nieokreślonego, poddawał się roli człowieka podejrzanego, a może nawet obwinionego.

— Jak się pan nazywa? — zapytał grzecznie Tanonville. — Chciej powiedzieć także, ile masz lat, jakie stanowisko zajmujesz — wreszcie wszystko, co należy do zwykłego badania. Pojmujesz pan, wszak prawda? że przypadł mi niemiły obowiązek wymagania tego wszystkiego; w dodatku zbadania jeszcze, co pan robił dziś wieczór na placu de la Concorde i w jego okolicach. Czy pan zgadza się powiedzieć mi to wszystko?

— Dziękuję za grzeczność, poruczniku — odpowiedział więzień. — Pozwalam sobie nawet powinszować jej panu. Zrozumie pan zaraz dlaczego: Nazywam się Karol Ferdynand Gaston de Sainte-Croix, jestem dowódcą szwadronu, 12 pułku, pułkownika Mariolles...

— Oh! komendancie — rzekł Tanonville, podnosząc się zaczerwieniony. — Proszę, przebacz...

— Ależ nie, nie! Prowadź dalej badanie, panie poruczniku, proszę cię. Napisałeś pan moje nazwisko, imiona i tytuły? Chciej pan pisać dalej.

— Komendancie, musiała tu zajść pomyłka?

— Wcale nie. Nie ma pomyłki. W każdym razie, przesiedziawszy dwie godziny pod kluczem, mam prawo, przyzna pan, być do końca traktowanym jak złoczyńca. Pisz pan moje odpowiedzi.

— Lecz nie do mnie należy...

— Ah! tak.. Różnica stopni, nie prawdaż? Oto jeżeli trzeba dać rozkaz przyjęcia mojego zeznania, poruczniku, oto jest: rozkazuję panu pisać po mojem dyktowaniu.

Tanonville zmieszany i zrezygnowany usiadł z powrotem na krześle i notował szybko zeznania swojego zwierzchnika w hierarchji wojskowej.

— Mam lat dwadzieścia siedm — mówił Karol de Sainte-Croix — jak pan, jestem legionistą, adjutantem pana marszałka Masseny księcia Rivoli; mam trzy rany, dwie wzmianki honorowe. To stan mojej służby wojskowej. Skończyłeś, poruczniku?

Tanonville patrzył teraz z uwielbieniem entuzjastycznem, na niezwykłego więźnia, którego zmuszony był badać. Oczy jego wyrażały tak jasno, z takim młodzieńczym zapałem, dumę ze spotkania kolegi starszego stopniem, przytem mogącego być wzorem, w tym mniemanym podejrzanym, zabranym przez patrol, że aż de Sainte-Croix uśmiechnął się.

— Proszę cię, poruczniku, słuchaj i notuj ciąg dalszy, w przeciwnym razie skompromitujesz się okrutnie.

I opowiadał bardzo powoli, wyraźnie, ażeby dać czas improwizowanemu pisarzowi nie opuścić ani słowa.

— ...Książę Rivoli raczył mi udzielić urlop. Przybyłem do Paryża odwiedzić matkę, niemłodą i cierpiącą, a która ma tylko mnie jednego na świecie... Jak tylko przybyłem, doręczyłem panu ministrowi wojny depesze, które mój dowódca dla niego przeznaczył; przedstawiłem się także gubernatorowi Paryża; lecz wyznaję, że nie złożyłem jeszcze wizyty pułkownikowi, panu de Mariolles. Co prawda, chociaż jestem zapisany w jego pułku, nigdy nie służyłem pod jego rozkazami... Wreszcie, wszystko jedno i tak pójdę do niego... Nic za prędko mówię?

— Nie, nie, komendancie.

— Pytałeś, poruczniku, co robiłem dziś wieczorem na placu de la Concorde? Słuchaj zatem: kiedy twoi ludzie mnie przytrzymali, właśnie miałem bardzo dziwny wypadek... Podczas spaceru odkryłem tajemnicę stanu, tajemnicę, z którą nie mam wreszcie co robić i której nie powinienem odkryć nikomu... Osądziwszy, że to rzecz ważna i kompromitująca, postanowiłem oddalić się jak najprędzej, razem z przyjacielem, który mi towarzyszył, kiedy naraz wpadłem na policję...

— Chce pan powiedzieć na grenadjerów gwardji, komendancie — przerwał Tanonville.

— Nie, poczekaj pan! Jeszcze was tam nie było, lecz byli już ludzie pana Fouché. Jeden z nich ujął mnie za kołnierz. Drugi przytrzymał mojego towarzysza i chciano uprowadzić nas obydwóch. Ponieważ dawno nie byłem w Paryżu, nie wiedziałem zatem, że nie wolno teraz spacerować wieczorem w miejscu publicznem; opierałem się tedy, opieraliśmy się obydwa. Poturbowaliśmy trochę policjantów i wyrwaliśmy się w końcu z ich szponów, kiedy nadbiegli pańscy ludzie. Wtedy, na honor, przestałem walczyć i poddałem się... Lecz co jest bardzo znaczące, to, że policja skoro was zobaczyła, jak gdyby się w ziemię zapadła i pozwoliła wam aresztować tych, których sama chciała przytrzymać.

— Dziękuję panu, komendancie. Wszak prawda, że to jest wszystko, co pan miał do powiedzenia? — odezwał się Tanonville, któremu pilno było zakończyć niezwykłe badanie.

— Tak, wszystko.

— A ta osoba z panem przyprowadzona na odwach w Tuileries, jest tą samą, która razem z panem, odkryła tę... tajemnicę stanu?

— Tak.

— Dziękuję panu i będę prosił, żebyś był łaskaw wrócić do pokoju na odwachu, a raczej, żebyś pan został tu, pod słowem, że nie wyjdziesz, przez czas, jak będę badał pańskiego towarzysza.

— Dobrze, poruczniku: masz moje słowo.

Tanonville zabrał papiery, na których notował zeznania, ukłonił się komendantowi i udał się zaraz do drugiego więźnia.

VI.

Pan de le Meinau.

Ani wdzięk, ani uroda, ani młodość zbyteczna nie odznaczała drugiego więźnia. Był to mężczyzna silny, średniego wzrostu, lat do trzydziestu, z twarzą szeroką, kośćmi policzkowemi wystającemi i rudą głową. Siedział na drewnianem łóżku, kiedy wszedł oficer i bawił się robieniem węzłów na kawałku sznurka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przychodzi	Pociąg osob. o godz.	
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	[illegible]	Janowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	[illegible]	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedziele i święta)
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp. przychodzi	Pociąg osob. o godz.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·40	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·50	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·40	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·50	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, [illegible], Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5. w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.